

MIŁOŚĆ I ZŁY PIES



— Nie, najdroższa... Jeśli twój ojciec nie wyrzeknie się tego psa, wszystko między nami będzie skończone.

STRASZNA CHOROBA

W sądzie grodzkim ma być rozpatrywana sprawa pewnego obywatela, który na Nowym Świecie wyprzął konia z dorożki, wskoczył na szkapę, pogalopował w kierunku placu Zamkowego, a kiedy go ujęto, stawiał opór policji.

Występujący w obronie oryginalna adwokat się, a do teatru i odczytuje przed sądem orzeczenie lekarskie:

— Proszę wysokiego sądu, jak widzimy, z orzeczenia tego wynika, że mój klient nie odpowiada za swe czyny, gdyż cierpi na enofilię powodującą hipersterję i okresową atrofię kory mózgowej...

Sędzia słucha uważnie, kiwa głową, namyśla się, wreszcie wydaje wyrok uniewinniający. Tegoż dnia sędzia i adwokat spotkali się w handlu przy butelce wódki.

— Niechże mi pan teraz powie, mecenasie, co to za straszna choroba, o której pan tak obszernie dziś opowiadał?

— Ta choroba, kochany sędzio, to zwyczajne urnięcie się szampanem.

SKANDAL W RODZINIE

Dziesięcioletni Tadeusz drze się wniebogłosy. Mama daje mu klapsa na uspokojenie nerwów.

Po kwadransie Tadeusz znów wybucha płaczem. Tym razem ojciec spuszcza mu łanie. Mija pół godziny, znów awantura. Teraz ciotka daje Tadeusowi w skórę.

Sąsiedzi zaczynają się burzyć. W mieszkaniu rodziców Tadeusza zjawia się delegacja, by ująć się za katowanym dzieckiem.

— Jakże można tak walić chłopca od samego rana...

— Ja wiem — mówi matka — że to nie pedagogicznie, ale co z nim robić? Taki skandal w rodzinie...

— Cóż on zrobił?

— Chce się koniecznie żenić z aktorką, z Shirley Temple...

VERBUM NOBILE

Po gwałtownej scenie z fruującymi talerzami, Boles przyszedł swej żonie, że kropki wódki do ust nie weźmie. Minęło kilka dni, nadeszła niedziela, Bolesia zaczyna korcić. Przypomniał mu się bar, kelner, wesołe towarzystwo.

— Helenko — odzywa się do żony — masz oto pięć złotych, idź i przepij.

— Co, ja mam przepić? Zwarowałś chyba. Nie potrzebuję twoich pięciu złotych.

Boles chowa pieniądze do kieszeni i wdycha:

— Nie chcesz? W takim razie trudno... Pójdę sam i przepiję za ciebie.

ORZEŁ CZY RESZKA



— Ooo! Moja żona wyleciała oknem! Jeżeli upadnie na brzuch, pozostanę wdowcem, jeżeli padnie na plecy — ożenię się drugi raz...

Jak się bawić na balu

(Podręcznik dla intelektualistów)

Zbliża się karnawał, tedy nie od rzeczy będzie udzielić kilka porad praktycznych. Ale tylko dla znawców. Młody świ-szczypała, czyli trzpiot, którego tylko hopki i wywijasy w głowie, niech tego nawet nie czyta.

To pisze się dla smakoszy, miłośników wrażeń subtelnych, ludzi umiających ocenić czar sytuacji niebanalnych ludzi, którzy z pobłażliwym uśmiechem patrzą na młodych bysiów, znajdujących przyjemność w tym, że biorą się wpół z obcymi paniami, i biegają w takt muzyki po zatłoczonej sali.

Jeżeli chcesz, drogi Przyjacielu, spędzić wiczczer balowy prawdziwie rozkosznie, to rób tak. Stań sobie w kątku i upatrz te panie, które nie tańczą, które siedzą oświata i skwaśniałym wzrokiem obserwują damy tańczące. Popatrz po tych twarzach nieszczęśliwych, zrażonych do świata i ludzi, zniechęconych do życia i pomyśl: jakim bezmiarom żalu, kwasu i gorzkości nadołowane są kąty tej sali.

Kiedy już zwątpiłeś ten ciężar, upatrz sobie conajmniej jednego babsztyla. Im starszy grzmot, tym lepiej. I poproś do tańca.

W tańcu mów tak:

— Pani! Co za szczęśliwy traf sprowadził mnie dziś na ten bal! Już od kilku miesięcy widuję panią na ulicach i pragnę poznać! Co za nadzwyczajne szczęście!

Babsztyl z początku oniemieje, a potem tona wdzięku wypłyne na jej twarz. Jeszcze pięć minut rozmowy i cały światopogląd nieszczęśliwej do zna gruntownej zmiany. Nobieże wery, o choty, radości życia. Gdy już posadzisz na nieszczęście, zamuśnięte siebie znówu jakiś taniec, a następny, powiesz, zatańczysz z kim innym „dla niepoznaki” — niewiasta będzie unoszeniem szczęścia. Promiennymi oczyma wodząc będzie za tobą po sali, a zwyciężkini wzrokiem mierzyć rywalki.

Tak obańczysz po kolei wszystkie babsztyły, grzmoty i prukny z całej sali, zaczniesz po upływie pół godziny: dziw nad dziwy! Skwaszona do niedawna sala, płonie szczęściem! Po kątach już nie jedzą siedzą, ale

radosne, roześmiane, pełne ochoty do życia sylfidy.

To ty sparwisz ten cud! To ty zmienisz porządek natury! Ten kataklizm, to twoje dzieło!

— Ale to dopiero pierwsza część zabawy. Ta część nazywa

ty Garbo — tyknie ten komplement jak karmny gąsior gałkę i tylko jej grdyka zagra, a o czy bielmem zajdą Gidii, wobec której śmierć angielska byłaby zalekioną, poriesz, że choć znasz tysiąc pięknych kobiet, po raz pierwszy spoly-



się: „Zjawieniem czarodzieja”.

Drużyna część p. l. „Gruntujmy prężność kobiecą”, polega na tym, że znówu obańczysz wszystkie płonne szczęściem kłabzdry i mówisz im komplementy. Ładnie o to, aby zbadać, jak daleko można się posunąć w nieprawie podoleń słowie? Jak bardzo można przesadzić?

Okazuje się, że nie ma granic w tym kierunku. Kłabzdry z brodawkami na nosie powiesz, że jest podobna do Gre-

zyk przyniesie, wszystko będzie przyjęte za dobrą monetę.

Gdy już wszystkie monstra są rozanielone do ostateczności, następuje trzeci akt zabawy p. l. „Zadrobne, czyli krwawy dramat na balu”.

Zaczynasz każdej purkrabie po kolei robić w tańcu sceny zadrobne.

— Kto jest ten łysy pan? — szepczesz wścieku, przewracając białka oczu, jak (tello).

— Mój mąż — odpowiada szepem przestraszona dama.

NIELEGALNY POŁÓW



— Pan ma pozwolenie tylko na połów kielb, więc nie wolno pa- nu łowić innych rzeczy.

Prenumeratę ABC

zamawiać można:
OSOBISTIE LUB PISEMNIEM w Kantorze ABC — Aleje Jerolimskie 3a.
TELEFONICZNIE 81833 lub 309.33
WPLATĘ PRENUMERATY skutecznie można:
OSOBISTIE w Kantorze ABC Al Jerolimskie 3a,
PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM drukowanym w ABC na początku i na końcu miesiąca.
PRZEKAZEM POCZTOWYM pod adresem Kantoru ABC.
BLANKIETEM P K O Nr 23400.
PRZEZ ROZNOŚCIELKĘ (za pokwitowaniem).
PRENUMERATA ABC KOSZTUJE MIESIĘCZNIE:
zł. 2.30 bez premii zł. 3.30 z premią (dziła Sienkiewicza).
DORĘCZANIE ABC w Warszawie odbywa się najpóźniej do dziny 7.30 rano.

ABC jest jedynym pismem w Polsce, które bojkotuje żydowskie biura ogłoszeń!

GLUCHY AŻ DO ŚMIERCI



Szofer: — Nie chciałem... Niech mi pan wybaczy...

Ofiara: — Nie znam takiej ulicy, niech pan zapyta policjanta.

DIAGNOZA LEKARSKA

Świeżo upieczony medyk został lekarzem pogotowia ratunkowego. Młodego kolegę wtajemnicza w obowiązki zawodowe starszy lekarz, długoletni pracownik tej instytucji. Nagle rozlega się dzwonek na alarm.

— Panie kolego — mówi starszy lekarz — mamy zderzenie samochodów. Jedź pan w imię Boże.

Debiutant wsiadł do karetki i pojechał. Po upływie pół godziny wraca.

— Jakże tam było? — pyta mentor.

— Dwie taksówki strzaskane. Jedna ofiara, młoda blondynka... Zastałem ją nieprzytomną. Nie dała znaku życia...

— Trzeba było zrobić próbę z lusterkiem.

— Właśnie, właśnie, kochany doktorze. Proszę sobie wyobrazić, że kiedy podsunąłem jej lusterko, odradu utworzyła oczy i wyszeptała słabym głosem: „Gdzie moja pomadka?”

DRAŻLIWA MISJA

W mieście szkockim Aberdeen zdarzyła się katastrofa. Z wysokiego domu spadł gzyms i zabił na miejscu Johna Murphya.

Trzeba uprzedzić o nieszczęściu wólowe, ale jak to zrobić? Jeden z obywateli podejmuje się tej drażliwej misji.

— Czy mam przyjemność z panią Murphy?

— Tak jest. Czym mogę służyć?

— Czy mąż pani był ubezpieczony od wypadków?

— Owszem, był.

— No, to świetnie się składa. Proszę zabrać polisę i jechać do kasy.

BEZ ODPOWIEDZI

— Papo, podczas lekcji gimnastyki jeden z moich kolegów powiedział, że jestem do ciebie kropka w kropkę podobny.

— I coż mu na to odrzekłeś?

— Nic, bo jest mocniejszy ode mnie.

TYLKO BEZ WYMÓWEK

Antos ożenił się z dość szpetną panną. Przedstawia ją przyjacielowi, który nie zdradza zachwytu.

— Poznaliśmy się w kinie — mówi Antos — było ciemno...

A na to przyjaciel:

— No, no, tylko bez wymówek.

TEN PIERWSZY



— Prawda, małeńka że jestem pierwszym mężczyzną, który cię pocałował?

— Ze też każdy z was, mężczyzn, musi zadawać to głupie pytanie... Oczywiście, że jesteś pierwszym.

PO RADOMSKU

Ogólnie wiadomo, że radomiacy a zwłaszcza radomianki słyną z zamilowania do sprzeczek. O byle co. Naprzykład w halach miejskich na tak zwanej „rajczuli” można się nasłuchać osobliwych dialogów.

— Przecie pana prosiłam o kilo indyczki, a nie takiego coś...

— Właśnie, odważyłem i zawią. Wszystko robię na oczach pani dobrodziejki.

— Prosiłam o indyczkę, a nie o aeroplan.

— Aeroplan?

— No tak. Zawinąłeś pan skrzydła, ogon, podwozie, a mięsa ani kawałka.

ŻONA POSŁA

— Podobno Jadzia żaluje, że za niego wyszła.

— Nic dziwnego. Obiecywał zio te góry, niczego nie dotrzymał.

— Wiedziała przecież, że jej narzeczony jest posłem.

TWÓRCY WYSTAWY

Rzecz działa się na wiosnę roku bieżącego, w Paryżu, nad Sekwaną. W małej knajpce opodal terenów wystawowych zbierali się członkowie syndykatów, by popijać wino i absynt w godzinach niezbyt wytężonej pracy. Rozmowa zeszła na tematy przyrodnicze.

— Najdziwniejsze zwierzę to wielbłąd — mówi jeden z gości.

— Dlaczego? — pyta drugi towarzysz.

— Bo wielbłąd może pracować choćby osiem godzin, nic nie pijąc.